

Stowo o Marysi ...



Jej dzielność, zwłaszcza w trudnych chwilach stawiała się prawdziwie bohaterską.

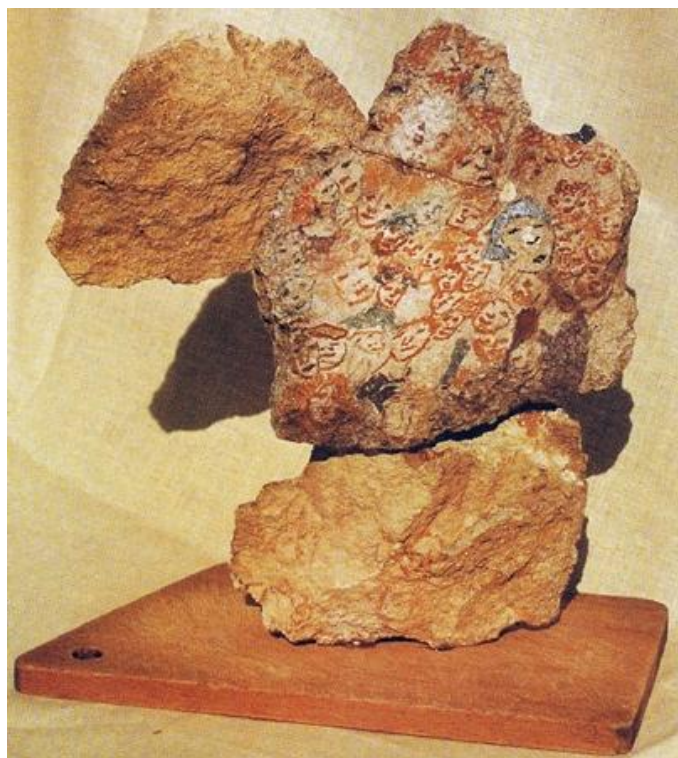
Maria pozostała na uczelni – krakowskiej Akademii Muzycznej, jako pracownik dydaktyczny oraz opiekun Płytoteki, dbający o zasoby i dostępność nagrań płytowych niezbędnych w procesie kształcenia studentów oraz w badaniach naukowych. Poza pracą zawodową społecznie zajmowała się upowszechnianiem muzyki, a także istotną rolą muzykoterapii w procesie leczenia i rehabilitacji. Tę działalność zapoczątkowała już wcześniej w środowisku studentów niepełnosprawnych.

Zdobycie pierwszego własnego samochodu – poczciwego trabanta dało jej rzadko dotąd zaznawane poczucie swobody. „Ruszyła w Polskę”, tę bliższą i dalszą, poznawała ją z rosnącą fascynacją. Obok ukochanego Krakowa szczególnie upodobała sobie niedaleką, urokliwą Lanckoronę, do której wpadała niemal w każdej wolnej chwili. Obok małej Lanckorony wielkie wrażenie wywarł na niej ogromny Nowy Jork. Dzięki siostrze Mirosławie osiadłej w nim od lat, niemal co roku spędzała tam kilkanaście tygodni we wrześniu urzeczona wyjątkową atmosferą tego miasta.

Dramatyczne wydarzenia wczesnego dzieciństwa wywarły decydujący wpływ na całe życie Marii. Oto po okropnościach wojennych do zrujnowanej, udreżonej Polski wtargnęła kolejna inwazja – pierwsza epidemia choroby Heinego-Medina zbierająca żniwo wśród najmłodszych. Mała Marysia - jedna z dwóch ukochanych córek państwa Wołczyńskich padła jej ofiarą. Trwała dysfunkcja narządu ruchu w znaczący sposób ograniczyła jej możliwość poruszania się, a przy tym wymagała oprzyrządowania: ciężkich topornych aparatów ortopedycznych i kół.

Była dzieckiem pogodnym, garnącym się do ludzi, ciekawym świata, a przy tym wrażliwym – także na piękno. Od najmłodszych lat wśród pięknych rzeczy tego świata właśnie muzyką dosłownie „wpadła jej w ucho”. Okazało się, że ma talent i powinna się kształcić. Dzięki niemu właśnie i wkładowi wielkiej pracy i wytrwałości niezbędnych szczególnie w nauce muzyki, mimo ogromnych trudności wynikającej z niepełnosprawności, z sukcesem pokonała wszystkie stopnie edukacji muzycznej, by zostać magistrem sztuki w zakresie kompozycji, dyrygentury i teorii muzyki. To powodzenie zawdzięczała też Rodzinie, a nade wszystko Mamie. Pani Barbara mimo delikatnej, drobnej postury miała niewyczerpane zasoby energii i siły charakteru, które to przymioty nieomal w całości poświęciła Córce.





Przełom lat 80/90-tych i ją pobudził do pracy społecznej w nowym duchu. Wraz z gronem przyjaciół współtworzyła w 1989 roku Towarzystwo Inwalidów Narządu Ruchu IKAR, a w dwa lata później Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych. Działalność tej organizacji przywołała po latach jej dziecięce zamiłowanie do rysowania. Poczula, że swoje widzenie świata może wyrażać poprzez różnorodne rodzaje sztuki, jak malarstwo, grafika i rzeźba, czy słowo pisane w postaci dziennikarstwa reportażowego i poezji. Udanie wypowiadała się także w fotografii rejestrując swoje wędrówki krajoznawcze i umiłowanie przyrody. W swej twórczości odnosiła sukcesy, a udział w wystawach i konkursach procentował nie tylko uznaniem, ale licznymi nagrodami i wyróżnieniami. Jej ostatnim odnotowanym sukcesem było zdobycie drugiej nagrody w kategorii poezji 20. Konkursu Literackiego przed kilką miesiącami. Jako prawdziwa artystka była indywidualistką, miała swoje zdanie, ale ci, którzy ją poznali wiedzieli dobrze, jak jest serdeczna i życzliwa.

Mawia się przy podobnych smutnych okazjach, że ktoś „odszedł w pełni sił twórczych”. W przypadku Marii nie jest to żaden stereotyp, tak właśnie było, bowiem pełna radości życia snuła swoje plany na przyszłość, przy pięknej pogodzie, w miłym towarzystwie była w ukochanej Lanckoronie na krótko przed ujawnieniem się dolegliwości, których drastycznie rosnący rozmiar i zasięg okazał się zbyt wielki, by skołatanе ciało mogło je pokonać, mimo intensywnego leczenia.

Choć kilką dni wcześniej odwiedzający ją w szpitalu przyjaciółki stwierdziły widoczną poprawę w stanie zdrowia, a te krępujące objawy wzmogły nadzieje na jej wyzdrowienie w czuwającej przy niej Siostrze, okazało się,

że były one zwodnicze. Zmarła nad ranem 29 listopada. Dotąd dojmującym uczuciem bliskich i przyjaciół była rosnąca bezsilność, a teraz wielki żal po Jej stracie.

Kilka dni później koło południa 5 grudnia słońce jasno świeciło na błękitnym niebie, zwłaszcza jak na tę porę roku, u progu zimy. Rodzina, przyjaciele, koleżanki i koledzy z uczelni żegnali ją na nabożeństwie w kaplicy Cmentarza Rakowickiego, a potem odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku w grobowcu, obok Rodziców. Wzięła tam ze sobą bukietik kwiatów, ulubioną maskotkę przytulankę – wąsatego morsika, a nade wszystko anioła, i to nie byle jakiego. Był to bowiem wizerunek Anioła Ludzkości – własnoręcznie wykonanej statuetki, nagrody zdobytej w Konkursie Rzeźby zorganizowanego przed laty przez Fundację. Słusznie była z niego dumna i bardzo doń przywiązana. Mogiłę pokryły kwietne wieńce i wianki, wypowiedziano wiele ciepłych słów, przywołano wspomnienia, nie brakło też poezji.



Odpoczywaj w pokoju Marysiu, po wielu tygodniach niewypowiedzianego cierpienia, w lepszym, piękniejszym świecie...

P.S. To, że o Marii piszę per „Marysia” nie wynika z zbytnej, niestosownej poufałości. Spowodowane jest dwoma względami. Po pierwsze poznaliśmy się, jako kilkuletnie brzdące, a właściwie „towarzysze niedoli”. Nasze Mamy przyprowadzały nas do poradni rehabilitacyjnej na mniej lub bardziej wyrafinowane zabiegi, które miały zmniejszyć skutki przebytej Heine-Medina. Mamy się zaprzyjaźniły, ponadto byliśmy niedalekimi sąsiadami. Dzielili nas (poza płcią) różnica kilką lat. Nasza zażyłość trwała (z różnym natężeniem) prawie całe życie. Chociaż chodziliśmy do różnych szkół, ukończyliśmy różne studia, wiedzieliśmy o sobie prawie wszystko. W ostatnim dwudziestopięcioletcu zbliżyła nas działalność w „Ikarze” i Fundacji Sztuki, wspólne grono przyjaciół. I tu jest drugi powód owej „poufałości”. W naszej paczce żytej przez lata wspólnych działań i przeżyć „Marysia” była po prostu Marysią – jedyną i niepowtarzalną (jak zresztą każde z nas) jk